

# Iwona KWIATKOWSKA i Ewa KONKEL

Europejskie Centrum Solidarności

## MALOWANA WOLNOŚĆ. GŁOS TRÓJMIEJSKICH ULIC W LATACH 1980–1981

### „Pod partii przewodem”

Jednym z kluczowych elementów dla utrzymania władzy nad społeczeństwem w państwie totalitarnym, jakim była Polska Rzeczpospolita Ludowa, było oddziaływanie partyjnej propagandy. Wrogiem, przeciw któremu angażowano znaczne środki finansowe i kadrowe,<sup>1</sup> były określane wszelkie osoby, działania i organizacje mające odwagę komentować posunięcia władzy czy wprost im się sprzeciwiać. Aby osiągnąć maksymalny efekt oddziaływania propagandy, niezbędna była ścisła kontrola przepływu informacji, zwłaszcza tej dotyczącej stanu państwa, gospodarki i działań władzy. Założenie to opierało się na fundamentach, takich jak lojalne wobec Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej media oraz wszechobecni cenzorzy, których działalność była swoistą tajemnicą poliszynela.<sup>2</sup>

Początkowo – od chwili, gdy wprowadzono instytucję cenzury w Polsce Ludowej w postaci Centralnego Biura Kontroli Prasy (przekształconego później w Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – GUKPPiW) 19 stycznia 1945 roku – jej zadaniem była prewencyjna kontrola rozpowszechniania wszelkich informacji mogących zagrozić bezpieczeństwu i suwerenności odradzającego się państwa. Były to założe-

nia nawet wtedy jedynie teoretyczne, a dotyczyły głównie kontroli publikacji materiałów drukowanych.<sup>3</sup> W tym czasie w działalności cenzorskiej widać względną tolerancję wobec niektórych środowisk. Wybrana taktyka miała zjednać nowym władzom w podnoszącym się z ruin wojennych państwie szersze poparcie społeczne.<sup>4</sup> Jednak ten łagodny kurs nie trwał długo, gdyż potrzeby państwa totalitarnego szybko zmusiły rządzących do poszerzenia uprawnień cenzorów, między innymi o prawo udzielania zezwoleń (koncesji) na wydawanie czasopism, prawo kontroli nad zakładami poligraficznymi czy prawo wprowadzania ograniczeń w rozpowszechnianiu wydawnictw emigracyjnych i kontaktach różnych środowisk z polskimi redakcjami za granicą.<sup>5</sup> Proces ten, przechodzący zarówno etapy psychoz w poszukiwaniu „wroga klasowego,” jak i krótkich odwilży,<sup>6</sup> trwał do momentu, aż cała działalność instytucji nabrała charakteru ideologicznego. Ugruntowany od czasów stalinizmu obraz cenzury, jako najważniejszego instrumentu państwa w zakresie kontroli środków masowego przekazu,<sup>7</sup> w oczach społeczeństwa był jasnym komunikatem, że służy ona przede wszystkim celowej dezinformacji obywateli i represjonowaniu twórców zachowujących niezależną postawę polityczną.

W myśl hasła: wolność prasy i zgromadzeń jest tylko dla tych, którzy „mają odpowiedni stosunek do Polski,”<sup>8</sup> partia nie tylko arbitralnie decydowała, co można, a czego nie wolno ujawniać, ale nawet jakie słowa i wyrażenia powinny być używane w społecznym dialogu i opisie komunistycznej rzeczywistości. Dopuszczano się więc fałszowania faktów historycznych, zakazywano publikowania i rozpowszechniania dzieł twórców, takich jak Czesław Miłosz czy Gustaw Herling-Grudziński, a także bezkarnie i publicznie pozwalano na zniesławianie każdego, kogo aparat partyjny uznał za wroga.<sup>9</sup>

Wszechobecność cenzury, która obejmowała stopniowo coraz szersze obszary życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego, utrudniała możliwości zorganizowania skutecznego oporu i starań o większą demokratyzację ustroju. Wobec zmasowanych działań instytucjonalnych, popartych zarezerwowanymi dla aparatu władzy narzędziami propagandy, niepokorni przedstawiciele środowisk kultury, sztuki i dziennikarstwa konsekwentnie podejmowali nierówną walkę z systemem o dostęp do prawdy i prawo przekazywania jej reszcie społeczeństwa, wspinając się na wyżyny kreatywności, aby za pomocą gry słów, aluzji i metafor przekazywać czytelnikom swoje poglądy. Jednak surowe restrykcje i kary grożące za złamanie sztywnych zasad kontroli doprowadzały również często do zaistnienia tzw. autocenzury. Była to trudna sytuacja, gdy twórca sam wprowadzał do swojej twórczości cenzurę, unikając opinii czy tematów, o których wiadomo było, że nie przejdą bezwzględnej kontroli GUKPiW. Walka o wolność słowa na równi z walką o prawo do rzetelnej i pełnej informacji stawała się hasłem przewodnim społecznikowskiej pracy wielu aktywistów i działaczy organizacji antysocjalistycznych i antyrządowych. Od momentu wprowadzenia cenzury walka ta toczyła się na papierze, z użyciem fotografii i filmów oraz za pomocą haseł malowanych na murach miejskich.

Potężnym tąpnięciem w monolocie partyjnej cenzury i rządowym monopolu na informacje były wydarzenia sierpnia 1980 roku. Kiedy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wybuchł strajk w proteście przeciw zwolnieniu z pracy suwnicowej Anny Walentynowicz, znanej działaczki Wol-

nych Związków Zawodowych Wybrzeża, szybko przerodził się on w szerszy protest, obejmujący postulaty społeczne, gospodarcze i polityczne. W efekcie, na fali solidarnościowej odwilży, wprowadzono możliwość zaskarżenia decyzji GUKPiW do Naczelnego Sądu Administracyjnego.<sup>10</sup> Drugim ustępstwem była zgoda władz na oznaczenie ingerencji cenzorskich w charakterystyczny sposób (czterema kreskami), a także konieczność powoływania się cenzora na konkretny przepis ustawy,<sup>11</sup> co było tym ciekawsze, że stanowiło złamanie niepisanej zasady dotyczącej ukrywania efektów pracy cenzury, wręcz zaprzeczania jej istnieniu. Ponowne zaostrzenie cenzury nastąpiło w okresie stanu wojennego, gdy na nowo tłumiono każdy przejaw niezależności. Ostateczne zniesienie cenzury prewencyjnej miało miejsce po upadku systemu komunistycznego w Polsce – 6 czerwca 1990 roku. Była więc ona doświadczeniem i rzeczywistością całego okresu funkcjonowania PRL.

### „Trzymajmy się razem!”

Mimo ograniczeń związanych z brakiem środków finansowych, zagrożeniem wolności osobistej i lokalnością zakresu indywidualnych działań – opór przeciw władzy nie ustawał. Opozycjoniści zakładali podziemne drukarnie w mieszkaniach, piwnicach i na strychach. Tam, powielane metodami rzemieślniczymi, spod drukarskiego wałka z tuszem wychodziły egzemplarze biuletynów, ulotek, plakatów, a nawet całych publikacji, które następnie rozkolportowywano w tzw. drugim obiegu. Świadczy o tym historia opozycyjnej z czasów PRL podają, że dobrymi nauczycielami metod docierania z wieściami do społeczeństwa w sytuacji zagrożenia i ograniczania wolności słowa oraz organizowania podziemnej działalności byli między innymi działacze Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierze, powstańcy i członkowie AK. Dowodem potwierdzającym te relacje jest bez wątpienia obecność osób z wojennym życiorysem, np. prof. Jana Strzeleckiego, Lecha Bądkowskiego, Marka Edelmana, Henryka Mażula czy Andrzeja Wielowieyskiego, wśród członków i sympatyków organizacji, takich jak Komitet Obrony Robotników, Ruch Młodej Polski czy sama NSZZ Solidarność.



1. Hasło dotyczące cenzury na murze Stoczni Gdańskiej im. Lenina przy ul. Jana z Kolna, 1981, fot. Radosław Orski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_F\_36749

2. Druk materiałów strajkowych metodą sitodruku, 1980, fot. Małgorzata Lewandowska, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_17007



W sierpniu 1980 roku sytuacja polityczno-społeczna była już tak nabrzmiąta od nierozwiązanych problemów, że eksplozja niezadowolonia była nieunikniona. Podstawowym przyczynkiem do wybuchu protestów w Stoczni Gdańskiej im. Lenina i innych zakładach w kraju, podobnie jak w 1970 roku, była katastrofalna sytuacja gospodarcza kraju, której nie udawało się ukryć przed społeczeństwem. Propaganda rządowa pozostawała bezradna wobec faktów. Jednak energia, z jaką rozpoczął się i rozrósł protest, wygenero-

wała nie tylko szerokie społeczne zaangażowanie, ale też przyciągnęła zainteresowanie środowiska kultury i intelektualistów. Postulaty strajkowe, spisane przez Arkadiusza Rybickiego i Macieja Grzywaczewskiego na dwóch tablicach zawieszonych publicznie na dachu wartowni przy bramie nr 2, głównej bramie Stoczni Gdańskiej im. Lenina, były wypadkową żądań przedstawionych przez delegatów z różnych zakładów pracy, które dołączyły do strajku stoczniowców, i oczekiwań przedstawicieli środowiska intelektualnego, ofe-

rującego protestującym wiedzę i kompetencje eksperckie.

Zawieszenie tablic na dachu wartowni było w tamtym momencie jedynym dostępnym szybkim sposobem upublicznienia postulatów. W sierpniu 1980 roku strajkujący, odrobiwszy bolesną lekcję z protestów grudniowych 1970 roku, postanowili pozostać za murami stoczni i wprowadzili konsekwentnie przestrzegane zasady organizacji wewnętrznej życia codziennego strajkujących, a także ściśle procedury wstępu do zakładu i jego opuszczania. W ten sposób skutecznie ograniczono władzy możliwość stosowania prowokacji i rozwiązań siłowych na ulicach miasta. Obawy przed takimi zdarzeniami nie były nieuzasadnione, gdy pamięcią wracano wciąż do tragicznych dni grudnia 1970 roku. Umocniły się one też, gdy pierwszą reakcją władzy na podjęcie strajku w stoczni było odcięcie telefonów na terenie zakładu, aby uniemożliwić strajkującym komunikację z innymi zakładami na Wybrzeżu i w całym kraju. Media i oficjalna prasa zaś były całkowicie poza zasięgiem przeciętnego obywatela. Co ciekawe, te ograniczenia nie powstrzymały protestujących ani nie zapobiegły fali strajków, która w błyskawicznym tempie rozszerzyła się na cały kraj. Przyczyniły się do tego zaskakująco – najbardziej dla samej władzy, przekonanej dotychczas, że posiada monopol na dostęp do informacji – sprawna organizacja, zdecydowanie i bezkompromisowość w działaniu oraz mobilizacja solidarnej pomocy społecznej, zwłaszcza w sferze rozpowszechniania wiadomości i dostarczania zaopatrzenia dla strajkujących.

Warto w tym miejscu odnotować interesującą analizę przekazów prasowych na temat strajku sierpniowego w stoczni, której podjęła się Dorota Pazio-Włazłowska w artykule pt. „Strajki sierpniowe w Stoczni Gdańskiej i innych zakładach pracy w recepcji prasy codziennej” w pracy zbiorowej *Czas przełomu. Solidarność 1980–1981* z 2010 roku. Badaczka zauważyła, że język prasy opisujący wydarzenia sierpniowe był zawalowany, pozbawiony jaskrawej i natarczywej deprecjacji strajkujących.<sup>12</sup> Kwestię tę autorzy analizowanych przez nią tekstów przekazywali z użyciem dużo bardziej finezyjnych narzędzi. Podkreślali oni nierealność przedstawianych żą-

dań, zarzucając tym samym naiwność i egoizm protestującym, oraz rysowali mroczne wizje przyszłości, wywołane stratami, jakie miały przynieść przedłużające się zastoje w pracy.<sup>13</sup>

Wobec tak niekorzystnej recepcji wydarzeń strajkujący szybko uświadomili sobie, że konieczne jest, aby ten medialny przekaz był skontrolowany szczerym i klarownym głosem robotników. Dlatego też w wyniku przyjęcia taktyki obłązonej twierdzy – w sensie niemal dosłownym – mury stoczni na całej swojej długości stały się swoistą tablicą ogłoszeń dla gromadzących się przy nich ludzi. Pojawiły się na nich plakaty, ulotki i informacje prasowe, relacjonujące wszystko, co działo się wewnątrz stoczni, rozmowy ekspertów i negocjacje z delegacją rządową. Dla mieszkańców Trójmiasta stało się jasne, że w ten niecodzienny sposób umożliwiono im na niespotykaną wówczas skalę dostęp do szerokiej i nieprzekłamanej informacji o zachodzących wydarzeniach, dlatego chłonęli oni z zainteresowaniem wszystkie pojawiające się wieści o strajku. Tłumy zbierające się pod bramą nr 2, bramą nr 3 i przy murach stoczni były też wyraźnym dowodem od dawna niezaspokajanego głodu informacyjnego w społeczeństwie.

W zbiorach fotograficznych Europejskiego Centrum Solidarności, pośród kilku tysięcy fotografii obrazujących każdą chwilę strajku sierpniowego, znajduje się wiele kadrów prezentujących wygląd murów stoczniowych i przylegających do nich ulic w tamtym gorącym okresie. W postaci odbitek pozytywnych, negatywów czy plików cyfrowych – stanowią one znakomite źródło ikonograficzne dla każdego, kto chciałby poddać badaniom strajk sierpniowy we wszystkich jego aspektach: politycznych, społecznych, gospodarczych czy kulturowych. Na wielu ujęciach dojrzeć można, jak odmienił się wygląd przestrzeni wokół stoczni, zwłaszcza ulic Marynarki Polskiej i Jana z Kolna, biegnących wzdłuż murów w kierunku Śródmieścia do wysokości bramy nr 2.

Ulotki i biuletyny nie były jedynymi źródłami informacji przekazywanych społeczeństwu. Oprócz tego od początku strajku na szczytach murów i dachach hal stoczniowych zawisły rozmaite tablice z wymalowanymi hasłami lub zawołaniami w formie apeli, skierowanych niekiedy wprost do przechodniów. Wiele miało prześmiewczy

3. Strajk sierpniowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, brama nr 2, 1980, fot. Zenon Mirola, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ZMpoz004

4. Napis na dachu hali stoczniowej w okolicach bramy nr 3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 1980, fot. Stanisław Szukalski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_23605

5. Hasła strajkowe na murze Stoczni Gdańskiej im. Lenina od ul. Jana z Kolna, 1980, fot. Tadeusz Kłapyta, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_10422



3



4



5

charakter, kpiący z nieznośnej komunistycznej rzeczywistości i relacji na linii władza – obywatele. Nie stroniono od dosadnych, a niekiedy nawet wulgarnych sformułowań. Odnajdziemy tam też frazy wzywające do solidarności, powielone lub przepisane postulaty strajkowe, a także wyrazy uznania dla przywódców protestu, którzy wzięli na swoje barki ciężar i odpowiedzialność za trudne rozmowy z rządem, oraz zaufania do nich.

Szczególną odmianą tej komunikacji były napisy wymalowane bezpośrednio na murach stoczni, które spełniały podobną rolę jak tablice. Ich zróżnicowanie pod względem formy, układu i kształtu liter, a nawet poprawności stylistycznej i ortograficznej świadczy o tym, że przeważnie powstawały pod wpływem chwili, malowane najczęściej przez anonimowych, różnych autorów. Wskazać można wśród nich przede wszystkim hasła o tematyce odnoszącej się do trudnej sytuacji gospodarczej, niedoborów żywności i rosnącej drożyzny. Pochodne nawiązywały również do trudności życia codziennego, spowodowanych nieudolnym zarządzaniem kraju. Mowa tu np. o hasłach domagających się wzrostu zasiłków rodzinnych czy zwiększenia liczby żłobków i przedszkoli.

Inną grupę malowanych haseł stanowią te o zdecydowanym zabarwieniu polityczno-ideologicznym. Przechodzący obok mieszkańcy Trójmiasta mieli więc na długich odcinkach ulic przed oczami słowa, których cenzura komunistyczna nienawidziła, a ich konkretne zestawienia, np. „wolne związki zawodowe,” konsekwentnie próbowała wyrugować z dialogu społecznego. Słowa, takie jak „wolność,” „sprawiedliwość,” „solidarność,” tkwiące na linii wzroku przechodniów, wymalowane dużymi literami widocznymi z daleka, przebijały się coraz silniej do świadomości społecznej i każdego dnia powiększały grono sympatyków.

Wyjątkową grupę stanowią hasła odnoszące się do wolności wyznania i obecności tematów religijnych w oficjalnych środkach masowego przekazu. Większość tej strajkowej mowy murów ponadto przeplatana i dekorowana była kwiatami i religijną ikonografią, przedstawiającą najczęściej Matkę Boską i papieża Jana Pawła II. Hasła te były odpowiedzią na wieloletnią praktykę pań-

stwa deprecjonowania i rugowania religii z życia polskiego społeczeństwa. Były wołaniem o odnowę duchową i prawo do swobodnego, publicznego wyznawania wiary.

Ostatnią kategorią, którą można wyróżnić wśród napisów malowanych na murach stoczni, były napisy o zabarwieniu patriotycznym. Hasła te, a czasem proste graffiti odwoływały się do symboli pielęgnowanych w zaciszach domów wbrew wszechobecnej cenzurze, starającej się wymazywać takie elementy ze zbiorowej pamięci narodu. Były to np. charakterystyczne kotwice Polski Walczącej z okresu II wojny światowej.

Bardzo szybko do tych symboli dołączył nowy format – jedno słowo „Solidarność,” pisane i malowane charakterystyczną czcionką, stworzoną przez artystę plastyka Jerzego Janiszewskiego właśnie w owych niespokojnych sierpniowych dniach. Solidaryca, której kształt liter miał symbolizować tłum robotników wspierających się nawzajem, stała się od tego momentu symbolem niemal wszystkich późniejszych polskich protestów wolnościowych i antyrządowych, również po czasie transformacji ustrojowej.

### „Parszywa dwunastka”

Strajk sierpniowy wyzwolił w społeczeństwie pokłady zaangażowania i kreatywności, które zaowocowały specyficzną mową murów, utrzymującą się długo po jego zakończeniu. Jedną z osób, które po sierpniu podjęły się utrzymywania tej wyjątkowej komunikacji z mieszkańcami Trójmiasta, był Zygmunt Błazek. Ten rzutki i energiczny pracownik gdańskiego Unimoru już w latach siedemdziesiątych współpracował z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża dzięki znajomości z Andrzejem Gwiazdą.<sup>14</sup> W czasie strajku sierpniowego zajmował się głównie przewożeniem materiałów drukowanych poza teren stoczni. Dopiero po zakończeniu strajku, gdy ukonstytuowane Niezależne Samorządne Związki Zawodowe Solidarność czekały na podpisanie wniosku złożonego do sądu, Błazek chwycił wiadro z farbą i pędzel i postanowił stworzyć pierwszy napis: „Życzymy sądowi niezawisłości.” Jak sam wspomina, namalował go na murze między



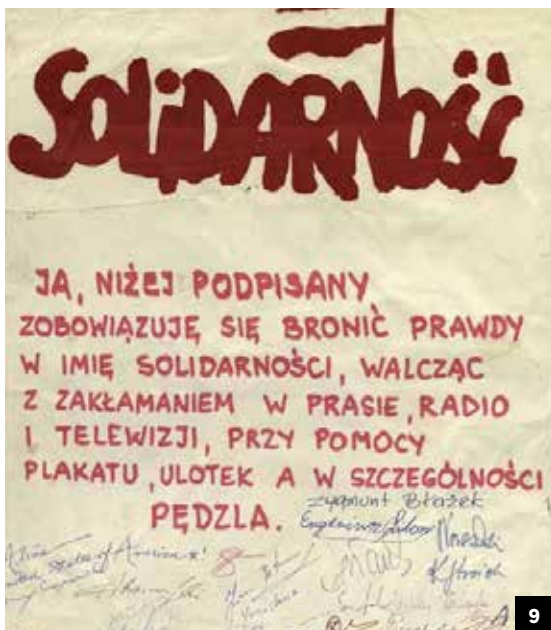
6. Napis na murze Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 1980, fot. Wojciech Milewski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_0950

7. Hasła strajkowe na murze Stoczni Gdańskiej im. Lenina przy ul. Jana z Kolna, 1980, fot. Zenon Mirola, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS ZM7

8. Kotwica Polskiej Walczącej z datą rozpoczęcia strajku na murze Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 1980, fot. Wojciech Milewski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_0980a

Stoczną Północną a Stoczną Gdańską.<sup>15</sup> Było to nieco sarkastyczne odniesienie do prób podejmowanych przez sędziów Sądu Najwyższego samowolnego wprowadzania zmian w złożonym statucie nowego związku. Już w tamtym czasie Błażek był oddelegowany do pracy w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim w Gdańsku (MKZ), choć jeszcze bez etatu. Działacze i członkowie gdańskiego MKZ, pamiętając sukces strajku sierpniowego, szybko się zorientowali, że komunikowanie społeczeństwu istotnych kwestii w postaci dużych napisów na murach miejskich, w sytuacji braku dostępu do tradycyjnych środków masowego przekazu, jest skutecznym sposobem dotarcia do

szerokiego grona zwolenników. Widząc też, jakim talentem plastycznym i organizacyjnym wykazał się Błażek, Joanna Wojciechowicz z utworzonej komórki MKZ do spraw związkowej propagandy powierzyła nowemu pracownikowi odpowiedzialność za tę formę promocji związku. W zakres tych obowiązków wchodziło malowanie haseł na murach i chodnikach, rozklejanie plakatów i ulotek na słupach, murach oraz w pociągach i na dworcach.<sup>16</sup> Było to zajęcie wymagające zdolności oceny sytuacji i szybkiego reagowania w sytuacji zagrożenia. Dla przełożonych, w tym samego Lecha Wałęsy, stało się jasne, że Błażek ma sporo poczucia odpowiedzialności i hardość charakteru,



9. Plakat z przysięgą podpisaną przez działaczy i pracowników MKZ w Gdańsku, Zygmunt Błażek, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_0273

10. Plakaty i wiadra z farbą i klejem przygotowane do rozklejania, 1981, fot. Jacek Awakumowski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_6071

11. Malowanie „dziadka” na murze Stoczni Gdańskiej im. Lenina przy ul. Jana z Kolna. Na drabinie stoi Zygmunt Błażek, niżej widoczni m.in.: Andrzej Składowski i Tomasz Bednarczyk, 1981, fot. Jacek Awakumowski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_5997

12. Tomasz Bednarczyk i Artur Pisarski z grupy plakatowej w czasie akcji malowania napisów w Gdańsku-Wrzeszczu, 1981, fot. Jacek Awakumowski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_0356

niezbędne do realizacji powierzonych mu zadań. Nie mógł jednak tej pracy wykonywać sam.

„Ja niżej podpisany zobowiązuję się bronić prawdy w imię solidarności, walcząc z zakłamaniami w prasie, radio i telewizji, przy pomocy plakatów, ulotek, a w szczególności pędzla” – tę swoistą przysięgę złożyli młodzi ludzie, aktywiści i działacze, którzy początkowo jako wolontariusze przychodzili do siedziby gdańskiego MKZ, aby ostatecznie pod przywództwem Błażka podjąć własny sposób walki z systemem. Tak powstała grupa informacyjno-plakatowa, która dzięki talentowi lidera i zaangażowaniu jej członków szybko stała się specjalistą od propagandy wizualnej.

Była to grupa dwunastu młodych mężczyzn, choć ich liczebność czasem się zmieniała. Tych najbardziej zaangażowanych Błażek pamięta do dziś, np. Janusza Szczygielskiego, Andrzeja Składowskiego, Tomasza Bednarczyka, Artura Pisarskiego, Michała „Pistoleta” Wojciechowicza (syna Joanny Wojciechowicz) czy Marka Jarońskiego.<sup>17</sup> Czasem dołączali do nich młodzi stocznicy ze Stoczni Północnej, jeśli akcja wymagała większej ekipy.<sup>18</sup> Dziś jej członkowie rozjechali się po Polsce i świecie, a kontakty między nimi się rozluźniły, niektórzy z nich już nie żyją. Niemniej lider grupy nadal wspomina ich w życzliwych słowach: „Była to grupa nie do zdarcia. Najbardziej aktywni młodzi ludzie, którzy pracowali z wielkim zapalem, zaangażowaniem.”<sup>19</sup>

Nazywano ich różnie: działem propagandy, lotną brygadą lub „parszywą dwunastką.” Sami z dumą nosili te miana i wołali się nimi. Ich narzędziami pracy były farba, pędzel i pozyskana na potrzeby szybkiego przemieszczania się po Trójmieście i okolicach żółta furgonetka marki Nysa. Ostatni przydomek, nawiązujący do słynnego amerykańskiego filmu wojennego, podobno nadali im sami milicjanci i funkcjonariusze SB, choć tego już Błażek nie pamięta dokładnie.<sup>20</sup> Pewne jest, że przylgnął on do grupy zadziornych chłopaków w wiecznie ubrudzonych farbą malarskich drelichach, z białoczerwoną opaską na ramieniu oznaczoną cyfrą 12, gdyż byli dla trójmiejskich służb prawdziwą udreką i zgryzotą. Odważni, niepokorni i bezkompromisowi, nie dali się aresztować ani razu, choć akcji, na które wyjeżdżali między 1980 i 1981 rokiem, aż do wprowadzenia stanu





wojennego, było sporo. Próbowano też wzywać ich na przesłuchania do prokuratury – próby ustały po objęciu 27 października 1981 roku całej grupy oficjalną ochroną przez Komisję Zakładową NSZZ Solidarność Stoczni Gdańskiej im. Lenina.<sup>21</sup> Mimo wszystko członkowie „parszywej dwunastki” z jej liderem na czele zapłacili ostatecznie wysoką cenę za swoje zaangażowanie w działalność opozycyjną. Większość z nich już w pierwszych dniach stanu wojennego trafiła do ośrodków internowania, m.in. do Strzebielinka.<sup>22</sup>

Błażek jako lider grupy bardzo pilnował bezpieczeństwa kolegów. Przede wszystkim wystrzał się o legitymacje dla wszystkich od Prezydium Zarządu, które nosili przy sobie podczas akcji zamiast dowodów osobistych. Ponieważ na legitymacjach nie było zdjęć ani adresów domowych, okazanie ich niczym nie groziło. Ten fakt stanowił z oczywistych względów powód frustracji dla funkcjonariuszy milicji. Większość akcji przeprowadzana była za dnia i dzięki temu, gdy grupę zaczynali nękać milicjanci, próbujący „zaprosić” ich na komendę, działo się to zawsze w towarzystwie gromadzących się wokół przechodniów. Nieraz przepędzali oni funkcjonariuszy z miejsca zdarzenia ostrymi okrzykami.<sup>23</sup> Kolejnym sposobem było konsekwentne odpowiadanie na żądania okazania pozwoleń na malowanie czy na zarzuty o wandalizm, że malarze wykonują swoje obowiązki w ramach pracy dla gdańskiego MKZ, więc wszelkie wątpliwości w tym względzie milicja powinna wyjaśniać bezpośrednio z Lechem Wałęsą.<sup>24</sup> Było to odważne działanie, ale co ciekawe, często przynosiło skutek. W okresie tzw. karnawału Solidarności, gdy losy samej NSZZ Solidarność i jej relacji z władzą wahały się między oficjalną aprobatą i nieoficjalną wrogością, dla szeregowych funkcjonariuszy Lech Wałęsa był w pewien sposób nietykalny. Podczas analizy nagranej wypowiedzi Błażka i jego wspomnień z kolejnych wyjazdów na miasto można zauważyć, że bardzo istotną rolę w zabezpieczeniu pracy całej ekipy odgrywała właśnie harda postawa, którą prezentowali jej członkowie podczas akcji. Odwaga, zdecydowanie, a nawet niecofanie się przed – niekiedy dość bezczelnym – blefowaniem i zastraszeniem zapewniały niejednokrotnie sukces tam, gdzie zawiodły inne metody ochrony.<sup>25</sup>

Bardzo przydatnym talentem Błażka w zleconej pracy była umiejętność odręcznego tworzenia precyzyjnych i estetycznych liter, które wyglądały profesjonalnie, jak odmalowane z szablonu. Aby przyspieszyć akcję i zminimalizować ryzyko spotkania z milicjantami, lider grupy często malował jedynie równe kontury liter, które potem wypełniali farbą jego koledzy.<sup>26</sup> Malarze z lotnej brygady byli też pomysłowi i stosowali różne sztuczki, aby utrudnić milicjantom pozbywanie się śladów ich pracy. Jedną z takich sprytnych metod było dodawanie rozpuszczalnika do kleju, którym przyklejano plakaty na budynki, aby po wyparowaniu tego pierwszego substancja jeszcze mocniej stężała, a posmarowany nią plakat dosłownie przyłgnął do ściany budynku i nie dawał się usunąć.<sup>27</sup> Sam Błażek ze śmiechem powtarza, że cieszyło go nawet, kiedy funkcjonariusze MO w nocy zamalowywali hasła Solidarności, gdyż po kilku takich akcjach stary, nierówny mur pokryty grubą warstwą farby stawał się wygodnym podłożem do nanoszenia kolejnych napisów. Błażek jest też autorem plakatu z tzw. dziadkiem, który później przenośli kilkakrotnie na mury miejskie w formie graffiti. Rysunek przedstawiał wędrującego żebraka w podartym ubraniu, pocieszającego się zdaniem „To nic, ale mamy za to socjalizm!”

Jednym z najciekawszych i najruchliwszych punktów, gdzie mieszkańcy Trójmiasta mogli przeczytać najnowsze hasła, był mur przy ówczesnym zakładzie Bałtyk, produkującym słodycze, na skrzyżowaniu ulic Słowackiego i Grunwaldzkiej w Gdańsku. Obecnie stoi tam Galeria Bałtycka. Ten mur, podobnie jak mury stoczni, stał się „poczytną” gazetą – za pomocą pędzla i farby malarze zamieszczali na nim najnowsze hasła przekazujące bieżące informacje i przypominające mieszkańcom, o co walczy NSZZ Solidarność. Pojawiały się więc napisy głoszące żądania dostępu opozycjonistów do radia i telewizji wymiennie z hasłami zdecydowanie odrzucającymi stosowanie cenzury. W czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność, odbywającego się w Hali Olivia w 1981 roku, namalowano jedno z najodważniejszych zdań, informujące mieszkańców wprost, w dosadnych słowach, o działaniach służb bezpieczeństwa wobec grupy propagandowej z Gdańska.

Podczas analizy fotograficznych kolekcji autorskich w zbiorach Europejskiego Centrum Solidarności zauważyć można, że napisy pojawiały się też w formie komentarza czy żądania w związku z zachodzącymi wydarzeniami. W październiku i listopadzie 1980 roku na terenie Trójmiasta można było w różnych punktach przeczytać hasła skierowane do sędziów Sądu Najwyższego, domagające się rejestracji statutu NSZZ Solidarność bez żadnych zmian. Były to jedne z pierwszych haseł, które stworzyła grupa Błażka. W marcu 1981 roku, w związku z dramatycznymi wydarzeniami pobicia reprezentantów Solidarności w Bydgoszczy, w Trójmieście mieszkańcy mogli przeczytać na murach wyrazy oburzenia i żądanie m.in. ukarania winnych funkcjonariuszy MO. Natomiast w maju 1981 roku „parszywa dwunastka” prowadziła akcję wsparcia pracowników Fabryki Domów w Sosnowcu, którzy podjęli strajk głodowy w sprawie uwolnienia więźniów politycznych, w tym członków KPN. Był to jeden z ciekawszych pomysłów Błażka na posłanie haseł w świat – postanowiono namalować napisy „Uwolnić politycznych” i „Wolność politycznym!” na wagonach pociągów. Ekipa wymalowała duże białe litery na cysternach, drzwiach, ścianach, a także dachach wagonów towarowych. Napisy te pojechały później w Polskę, niektóre nawet za granicę – do Związku Radzieckiego.<sup>28</sup>

Jakąż satysfakcję mieli młodzi malarze, gdy kilka miesięcy później wagony wróciły do Gdańska i okazało się, że napisy wciąż na nich widnieją. Był to wyraźny dowód, że kolejarze mimo ryzyka nie zdecydowali się na ich zamalowanie, a praca całej ekipy nie poszła na marne.

## Malowanie w obiektywie

W 2008 roku Błażek przekazał do zbiorów Europejskiego Centrum Solidarności obszerny, własnoręcznie zrobiony album z licznymi fotografiami i innymi materiałami archiwalnymi dokumentującymi działalność grupy propagandowej. Jest to autorski zbiór materiałów, stanowiący bogate źródło dla badań działalności tej niezwykle formacji. Część fotografii jest autorstwa samego Błażka, który na wszystkie akcje zabierał ze sobą aparat. Inne



13

13. Hasło namalowane na murze na skrzyżowaniu ulic Słowackiego i Grunwaldzkiej w Gdańsku-Wrzeszczu, 1981, fot. Zygmunt Błażek, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_0402

są odbitkami podarowanymi przez trójmiejskich fotografików, którzy byli niepisanymi członkami grupy malarzy-propagandystów. Nie tylko dokumentowali oni przebieg akcji, ale także wykonywali fotografie końcowych dzieł. Nieraz ich obecność z obiektami wycelowanymi w miejsce zdarzenia stanowiła dodatkową ochronę dla malarzy zaczepianych przez milicjantów. Wśród tych fotografów spotkać można było zarówno amatorów, jak i artystów, dokumentalistów i zawodowych fotoreporterów. Fotografie obrazujące pracę „parszywej dwunastki” znajdziemy w kolekcjach m.in. niezującego już Jacka Awakumowskiego, obecnego Prezesa Związku Polskich Artystów Fotografików Stanisława Składanowskiego, ówczesnego fotoreportera gdańskiego Biura Informacji Prasowej NSZZ Solidarność, Giedymina Jabłońskiego czy fotorepor-

tera i artysty Wojciecha Milewskiego a także trójmiejskiego dokumentalisty Leonarda Szmaglika.

Powstałe w czasie akcji klisze fotograficzne w większości nie trafiły do oficjalnych zakładów fotograficznych ze względu na wysokie ryzyko ich utraty. Negatywy wywoływano więc w domowych ciemniach, rozkładanych w łazienkach lub piwnicach. Powielane wielokrotnie w ten sposób odbitki ulicznych haseł zamieszczano w solidarnościowych biuletynach, podziemnych czasopismach oraz – co najistotniejsze – rozkolportowywano w całej Polsce, a czasem i poza granice kraju. Zdjęcia te stanowiły świadectwo, że opór i opozycja na Wybrzeżu mają się świetnie, przekazywały wymalowane słowa wsparcia i solidarności rodakom z innych miast, kolegom związkowcom, działaczom, protestującym i strajkującym.

Dla odbiorców fotografie te, z powodów bezpieczeństwa często niesygnowane imionami i nazwiskami autorów, stały się symbolem niezłomności i hartu ducha narodu oraz dowodem osobistego wsparcia sprawy solidarnościowej poprzez zakup „fotograficznej cegielki”. Po latach stały się też bezcennymi pamiątkami, przechowywanymi długo na strychach, zwłaszcza w niebezpiecznych czasach stanu wojennego, gdy za posiadanie podobnych materiałów można było trafić do aresztu.

### Mowa murów

Głos trójmiejskich ulic w latach 1980–1981 był wyjątkowy i znaczący w historii komunikacji opozycjonistów ze społeczeństwem. Czasowa odwilż w systemie komunistycznej opresji, trwająca od powstania NSZZ Solidarność do wprowadzenia stanu wojennego, została natychmiast wykorzystana przez opozycjonistów do poszerzania ciasnych ram komunikacji w totalitarnym państwie, kontrolowanej przez wszechobecną cenzurę. Język malowanych na murach haseł był odważny i bezkompromisowy, nieraz sięgał po sarkastyczne sformułowania, a nawet dosadne epitety w stosunku do władzy i jej przedstawicieli. Krótkie i treściwe hasła na murach, często kończone kilkoma wykrzyknikami, malowane dużymi literami, wyrażały kłębiące się w społeczeństwie silne emocje, niezalutwane i lekceważone problemy społeczne, polityczne i gospodarcze. Było to nieme, a jednak doskonale widoczne wołanie o wolność i swobodę wyrażania poglądów. Ale przede wszystkim był to dialog genialny w swej prostocie. Używał jasnych i prawdziwych sformułowań, tak diametralnie różnych od zawołanego, pełnego nieokreślonych gróźb czy mglistych wizji zagrożenia suwerenności kraju języka władzy używanego w mediach i prasie, np. w okresie strajku sierpniowego.<sup>29</sup> Malowane przez opozycjonistów hasła były językiem robotników, którzy podjęli w 1980 roku zdecydowaną walkę o przyszłość całego narodu. Odświeżający powiew szczerości płynący z trójmiejskich murów gwarantował pozytywny odzew w społeczeństwie i zapewniał wsparcie przechodniów w niepokojących sytuacjach zagrożenia dla malarzy.



14. Malowanie hasła na wagonie kolejowym na bocznicy w Gdańsku-Wrzeszczu, 1981, fot. Jacek Awakumowski, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_4763

15. Malowanie hasła „Żądamy prawdy w prasie, radio i TV”, 1980, fot. Leonard Szmaglik, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_F\_29884



16. Hasło na placu przed Halą Olivia, namalowane w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ Solidarność, 1981, fot. Zygmunt Błazek, zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS\_T\_F\_0514

Choć kadry z działalności „parszywej dwunastki” należą do burzliwej współczesnej historii Polski to hasła z trójmiejskich murów lat osiemdziesiątych w niepokojący sposób nabierają dziś znów aktualności. W Polsce, jak nigdy wcześniej od przemian transformacyjnych w 1989 roku, na forum dyskusji społeczno-politycznej powraca temat wolności słowa i wolnych mediów.

Współczesny, rozwinięty technologicznie świat oferuje nam nowe platformy wyrażania opinii, których w latach osiemdziesiątych nie potrafiono sobie nawet wyobrazić. Jednak funkcjonujemy w globalnym społeczeństwie, które w sferze informacyjnej ponad wszystko preferuje obraz i ikonografię. Wobec powszechności dostępu sie-

ci internetowej mowa ulic, choć nie zamarła, to zmieniła swój dialog, jego treść i znaczenie. Wciąż jednak pozostaje jednym z najprostszych i najbardziej dostępnych dla społeczeństwa, uniezależnionym ponadto od technologii, sposobem na pielęgnowanie wolności słowa, zwłaszcza jeśli dialog przybiera charakter polityczny.

## Przypisy

<sup>1</sup> Rafał Opulski, „Cenzura. Ostatni relikw PRL,” Przystanek Historia, dostępny 22.07.2021, <https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/95553,Cenzura-Ostatni-relikw-PRL.html>.

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> Kamila Kamińska-Chelminiak, *Cenzura w Polsce 1944–1960. Organizacja. Kadry. Metody pracy* (Warszawa: Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytet Warszawski, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, 2019), 18.

<sup>5</sup> Ibidem, 14.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Opulski, „Cenzura”.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, *Dziennik Ustaw* 1981 nr 20 poz. 99, art. 15.

<sup>11</sup> Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o..., art. 14.

<sup>12</sup> Dorota Pazio-Wlazłowska, „Strajki sierpniowe w Stoczni Gdańskiej i innych zakładach pracy w recepcji prasy codziennej,” w *Czas przełomu. Solidarność 1980–1981*, red. Wojciech Polak, Przemysław Ruchlewski, Violetta Kmiecik, Jakub Kufel (Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności, 2010), 718.

<sup>13</sup> Ibidem, 718–719.

<sup>14</sup> Nagranie wideo. „Zygmunt Błażek.” Z cyklu: *Solidarność. Co zostało? Edycja I*, Europejskie Centrum Solidarności, 2008. Ze zbiorów Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS/T/DNiRF/N/1.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> Ibidem.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> Ibidem.

<sup>26</sup> Ibidem.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> Pazio-Wlazłowska, „Strajki sierpniowe w Stoczni Gdańskiej,” 714.

## Bibliografia

Kamińska-Chelminiak, Kamila. *Cenzura w Polsce 1944–1960. Organizacja. Kadry. Metody pracy*. Warszawa: Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytet Warszawski, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, 2019.

Nagranie wideo. „Zygmunt Błażek.” Z cyklu: *Solidarność. Co zostało? Edycja I*, Europejskie Centrum Solidarności, 2008. Zbiory Europejskiego Centrum Solidarności, sygn. ECS/T/DNiRF/N/1.

Opulski, Rafał. „Cenzura. Ostatni relikw PRL.” Przystanek Historia. Dostępny 22.07.2021. <https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/95553,Cenzura-Ostatni-relikw-PRL.html>.

Pazio-Wlazłowska, Dorota. „Strajki sierpniowe w Stoczni Gdańskiej i innych zakładach pracy w recepcji prasy codziennej.” W *Czas przełomu. Solidarność 1980–1981*, red. Wojciech Polak, Przemysław Ruchlewski, Violetta Kmiecik, Jakub Kufel, 711–719. Gdańsk: Europejskie Centrum Solidarności, 2010.